ROZMAITOŚCI.

Nro 16. dnia 20. Kwietnia 1825.

UDOLF I ELMINA.

(*Ciąg dalszy.*)

Jechali przez dzień cały, iuż xiężyc wystąpił na widnokręg, a oni ieszcze byli w podróży. Popasali w gospodzie pod lasem. Napróżno upominał ich gospodarz, ażeby się nocą w las nie zapuszczali, gdyż iest zamieszkały od zbóyców. Nie słuchał Kasztelan i wziąwszy z sobą kilkunastu wieśniaków w drogę przekroczył z śmiałym umysłem granice boru. Naprzód iechali wieśniacy, a koło powozu giermkowie z pochodniami. Elmina drząca tuliła się do Anny, iak gołąb tuli się do gałęzi przed burzą. Wszyscy byli w milczeniu ponurzeni i tylko słychać było pryskanie iskier z pochodni i szelest po liściach, gdy światłem spłoszony źwierz uciekał w głąb kniei.

Minęło może pół godziny, w tém zdala słyszéć się dało kilka donośnych głosów, którym z drugiéy strony drogi lasowéy, odpowiedziało gwizdnienie. W mgnieniu oka zaczyna się las ożywiać, dzidy wyrastaią z krzaków, z drzew przemieniaią się męże, zdaie się, że iakiś ród zbroyny brzemienna ziemia z swoiego wysypuie łona. Dway zbóycy uderzaią na wieśniaków iadących przodem, cztérech przypada do powozu, a giermkowie rzucaiąc pochodnie biorą się do orężów. Xiężyc wyyrzawszy za chmury oświeca tę scenę, walczą z przodu i z tyłu. Kasztelan wyskakuiąc z powozu rzuca się między walczących, a kobiéty modlą się w powozię i głosem trwogą przerywanym wołaią boskiéy pomocy. Zbóycy potykaią się iak zwyczaynie, wieśniacy pouciekali i tylko ieszcze giermkowie potężny daią odpór. Kasztelan zachęca ich do boiu i sam naylepszy wystawia przykład, im bardziéy mnoży się zgraia zbóyców, tém bardziéy powiększa się iego odwaga, nie dziw, wszakże walczy za córkę. Mógł w obojętnych chwilach życia mało iéy okazać przywiązania, ale w sercu iego tlała zawsze miłość oycowska. Teraz okazał, ile ceni iéy bezpieczeństwo, pociski iego są śmiertelne, cięcia pewne i trafiaiące i gdyby nie tak przeważaiąca siła zaczepnéy strony, byłby niezawodnie tryumfował.

Zasłaniaiąc przystep do powozu walczył iak wilk lekkiém zadraśnięciem kuli roziuszony, w tém ieden ze zbóyców zbliża się z tyłu i chce mu zadać cios śmiertelny. Już wznosił rękę do góry, a ze szkaradnego oblicza iego widać było radość pewnego cięcia, lecz iak gdyby ręką niewidzialną ugodzony, sam pada martwy na ziemię. Rycérz w czarnéy zbroi z czarnemi na hełmie pióry, podobny do mieszkańca piekieł, walczy w sprawie Kasztelana, w czém dopomaga mu iego giermek także czarno ubrany. Nowéy téy sile ulegaią zbóycy, a może nawet przesąd mięsza ich odwagę, że szatani przeciw nim walczą. Nie mogąc spodziéwać się posiłków pierzchaią w głąb lasu, zostawuiąc rannych towarzyszów swoich zemście zwycięzcy.

Rycérz czarny ma hełm spuszczony, nie widać twarzy iego, ale budowa olbrzymia zapowiada dzielnego rycerza. W krótkich słowach przyrzekaiąc Kaszte-

)(

lanowi usługi swoie w czasie podróży i pewność ramienia swoiego, iedzie koło powozu straszny i milczący iak duch północy. Daremnie grzecznemi szafuiąc słowy sili się Kasztelan na okazanie mu wdzięczności, czarny rycerz milczy i tylko ścisnął Kasztelana za rękę daiąc mu poznać, że mało mówi, ale za to gdy potrzeba, więcéy działać potrafi. Zdaie się być wyższym nad zwyczaynych ludzi, ocalił życie Kasztelana, honor iego córki i nie chce podziękowania.

Całą noc iechali, czarny rycerz był zawsze przy powozie, ani słowa nie powiedział przez przeciąg drogi, słychać tylko było czasami, iak wzdychał. »Jesteś nieszczęśliwy rycerzu« zapytał się Kasztelan pełen litości nad nim. Rycerz czarny nic nie odpowiedział, wstrząsnął tylko głową, wskazał na niebo i serce i zamilkł, iak gdyby chciał powiedzieć, że w niebie ma nadzieię, a w sercu katuszy. »Dziwny człowiek« mruknął sobie Kasztelan pod nosem.

Przed świtem wydobyli się z lasu, droga iuż była bezpieczna i zaludniona, a natura całą przyiemność letniego poranku rozlewaiąc na wieyską tę okolicę, uięła zwykle nawet na te powaby nieczułe Kasztelana serce. Zatrzymano się w gospodzie dla opatrzenia ran i wypocznienia po nocnych niewczasach i przygodach. Czarny rycerz nie miał żadnéy rany. Kasztelan był lekko raniony i gdy biegły w cyrulictwie Kapłan téy wioski opatrywał mu ranę, wyszła Elmina przed ganek gospody odetchnąć świéżém powietrzem. Przy gospodzie był ogród, umyśliła więc przeyść się po nim i gdy weszła między rozłożyste lipy iego, wonią kwiatu napełniaiące przestrzenie ogrodu, słyszy kogoś idącego za sobą, obziéra się i postrzega czarnego rycerza. Była sama iedna, przystoyność więc radziła iéy oddalić się z ogrodu, ale wdzięczność ku wybawcy iéy życia wstrzymała iéy kroki. Dług wdzięczności iest nayprzykrzeyszy czułemu sercu, czuła go Elmina i chciała właśnie wywiązać się z obowiązku podzięki. »Jamci ieszcze rycerzu nie podziękowała« rzekła Elmina, »daruy, że tak późno to czynię.« Czarny rycerz stoi nieporuszony i patrzy na nią bez znaku życia, w tém podnosi hełm który twarz iego zasłaniał i rzuca się do nóg Elminy. Elmina wydała głos podziwienia, poznaie Udolfa i pada w iego obięcie. Niebo było w ich sercach, w ich duszach i spoyrzeniach, przeto martwy byłby opis tego, co czuli; byli szczęśliwi, szczęśliwsi, iak ludzie na ziemi być mogą, wzburzenie serc ich było tak wielkie, iak moc ich miłości; Udolf ostrożnieyszy, sam zerwał się z ziemi. »Trzeba się nam będzie rozłączyć, dłużéy w twoiéy przytomności nie mógłbym się ukrywać.« — »O nieba!« zawołała Elmina i zbladła iak niebo, kiedy ie słońce opuści, westchnęła i rzekła. »Czekałam na ciebie, nie dotrzymałeś słowa« i łza zakręciła się w iéy oku, zadrzała i padła na chustkę, piersi iéy okrywaiącą. »W Krakowie usprawiedliwię się przed tobą, teraz nie iest czas potemu.« »Więc obaczymy się ieszcze?« rzekła i uśmiéchnęła się boleśnie, a iednak z pełnym radości wyrazem, iak po gromach do roziaśnionego słońca uśmiéchaią się kwiaty. »Jadę do Krakowa« rzekł Udolf »niewidziany będę cię otaczał, do piekła nawet poszedłbym za tobą. Przysięgniy, że mi będziesz wierną, a powrócisz połowę spokoyności méy duszy. Jedziesz oddać rękę innemu, mnie na wieki uczynić nieszczęśliwym, ale przyrzekniy, że zawsze będziesz mnie kochała, i że bez moiéy wiedzy innego żoną nie zostaniesz, a choćby nawet piekło uzbroiło się przeciw naszemu szczęściu, sam ieden wystąpiłbym przeciw piekłu i mam nadzieię, żebym ie pokonał. Przysięgasz?«

Elmina. Przysięgam na zbawienie méy duszy.

Udolf. Przysięgniy na naszę miłość, to dosyć. Rzekłszy to nachylił się ku iéy twarzy i usta swoie do ust iéy przytknął; znowu ściemniło się przed ich oczyma, znowu ich serca zadrzały, i znowu spoczywali w obięciach swoich, a dusze ich w téy chwili iednakowym

gorzały zapałem, wpłynęły w siebie, iak dwie krople wody w iednę połączone całość.

Udolf. Na twéy chustce widziałem łzę twoie, będzie ona tak świętą dla mnie, iak dla pobożnego naykosztownieysze relikwiie, ona okrywała twe łono, w którém biie serce godne ołtarzów i czci bogom równéy — więc ią biorę od ciebie, óna będzie moim nayw iększym skarbem, mocniéy od naydobitnieyszéy mowy zapali mnie do ubiegania się o rękę twoię, a ktoby mi ią chciał wydrzéć, chyba mi ią wraz z życiem odbierze. Walczyłbym za nią z taką wściekłością, iak lwica o odzyskanie dzieci.« To mówiąc raz ieszcze pocałował Elminę, zatknął chustkę za czarny pancerz i oddalił się z ogrodu. Elmina została w nim na chwilę, a potém wolnym krokiem poszła ku gospodzie, gdzie iuż na nią czekano. Czarnego rycerza nie było, zniknął iak głos po raz ostatni powtórzony od echa.

Przyiechali do Krakowa; ani świetność Dworu, ani wspaniałość miasta, nowe dla Elminy widoki, nie mogły iéy z myśli wybić Udolfa. Pocieszaiące Kasztelana słowa, który tym razem dzielił iéy smutek, nie domyślaiąc się onegoż przyczyny, były dla niéy próżném brzmieniem; nie temi słowy trzeba ią było pocieszać, a ieden wyraz pochlebiaiący taynym iéy myślom byłby iéy serce ułagodził, iak ieden promień słońca łagodzi burzę Oceanu.

Zaraz nazaiutrz policzoną została Elmina w grono panien dworskich Królowéy i wszystkie zaćmiła blaskiem swoich wdzięków; iéy niewymuszony układ, prosty a iednak czaruiący wyraz iéy twarzy, odniósł tryumf nad wykwintnemi dworkami Królowéy, ćwiczonemi w sztuce pięk szenia i podobania się; tak kwiat natury odnosi za iednem spoyrzeniem pierwszeństwo nad kwiatami ręki ludzkiéy.

Elmina uyrzała Dersława, lecz się iéy nie podobał. Wykwintny dworak nie mógł iéy serca napoić przyiemnością, a iego wymuszone pochwały niesmak tylko w niéy sprawiły. Tyle dumny, ile zarozumiały, iak drugi Cezar chciał tylko uyrzyć i zwyciężyć, ale ten, za którego wzrokiem uganiały się piękności dworu nie czynił wrażenia na dziewicy Karpatów, i chociaż przy iéy boku, miłości gorzał płomieniem, spoyrzenia iego czułe, tak mało przenikały Elminę, iak mało mocy maią w zimie promienie słońca. Dersław był przy Elminie nieszczęśliwym kochankiem.

Tymczasem oycowie ponowili daną sobie obietnicę skoiarzenia dzieci i tylko prośby Elminy mogły małą wymódz przewłokę, bo uięty iéy wdziękami Dersław nalegał iak naymocniéy na Kasztelana, o przyśpieszenie téy błogiéy chwili, którą wystawiał sobie za udział naywiększego szczęścia. Elmina ani przyrzekała, ani odmawiała otwarcie, zależało iéy tylko na zwłoce, w przeciągu któréy chciała się obaczyć z Udolfem i nie wątpiła, że ón wynaydzie iaki sposób wybawienia ią od miłości nienawistnego Dersława.

Królowa polubiła Elminę, nieszczęśliwa dziewica na iéy łono złożyła troski miłości swoiéy i zapłoniona wyznała, że kocha innego. Że Udolf był ślachetnego urodzenia, o tém nie wątpiąc sama zapewniła Królowę, ale iakie było iego nazwisko, tego nie umiała powiedzieć, znała wszystkie, naydrobnieysze, nawet szczegóły młodości iego, naymnieysze lat dziecinnych wypadki, myśli i uczucia, ale iaki był stan iego oyca, o to zawsze zapominała się go pytać, bo przekonana, że ią kocha, nie była ciekawą dowiedzieć się, iakiego herbu iest ten, który iéy miłość oświadcza.

Królowa na prośbę Elminy wstawiła się za nią do iéy oyca i wymogła na nim, że na czas dłuższy odłożono spełnienie ślubu. Mówiła, iż nie chciałaby tak prędko ogołacać Dworu z takiéy iak Elmina piękności, która zostawszy małżonką Dersława, zaięta obowiązkami żony musiałaby zamek a może i Kraków porzucić. Sam nawet Dersław dał

się z tém słyszéć, co Królowa właśnie teraz powtórzyła na poparcie prośby swoiéy, bo zazdrośny z natury drżał iuż przed czasem, na iak wielkie katuszy wystawićby go mogła obecność przy dworze pięknéy małżonki, gdzie na płeć nadobną zwykle tak wiele zastawiaią sideł, i gdzie iuż nie iedna z drogi prawéy małżonki zboczyła. I tak ten, który sam nieraz stawał się dla wielu mężów przyczyną udręczeń, zadrżał nad niebezpieczeństwem uwiedzenia i z całą mocą uczuł piérwszy postrzał zawiści.

Powszechnie więc zgodzono się na to, że ślub miał być dopiéro w zapusty odprawiony, co Elminę niewymownie cieszyło, zyskała z pół roku czasu, i nie wątpiła, że znaydzie sposobność pozbycia się całkiem Dersława, bo wiele ufała w moc czasu, w opiekę Królowéy, a naywięcéy w przyrzeczenie Udolfa. Szczęśliwa, połową nawet spełnionych życzeń, odtąd przyiemniéy u siebie przyymowała Dersława, nadzieia tysiącznych dodawała iéy wdzięków, i ieśli co ieszcze w takich stosunkach dręczyć ią mogło, to nieobecność Udolfa i żal uciskaiący iéy serce, że się tak długo nie pokazywał, bo nie wątpiła, że musi być w Krakowie.

Urodziny Królowéy stały się przyczyną rozmaitych festynów u Dworu. Elmina była bożyszczem wszystkich uroczystości i zabaw, które w różnych charakterach następowały po sobie, dawane dla dworzan i panów, co ziechali się składać Królowéy życzenia swoie. Elmina przodkuiąc orszakowi panien Dworu piérwsza rzuciła się przed Królową na kolana i piérwsza ze łzami w oczach złożyła życzenia pomyślności na łono swoiéy ukoronowanéy dobrodzieyki. Czule z ziemi podniosła ią Małżonka Ludwika, uściskała życzliwie i wyrzekła słowa, będące dla Elminy balsamem pocieszenia. »Dziękuię ci Elmino, przekonana o twoiém dobrém sercu starać się będę wszystko dla twoiego szczęścia uczynić.« Słowa te tylko Elmina zrozumiała, a wdzięczna za nie, czuiąc, iak iéy serce rozpływało się z radości z rozrzewnieniem schyliła swoię piękną głowę na łono Królowéy i ucałowała iéy dobrotliwą rękę roniąc potaiemnie łez kilka. Przytomni wzięli iéy rozrzewnienie za skutek uroczystości życzeń, gdy ono było tylko może odgłosem przypomnień i żalem nieszczęśliwéy miłości. Królowa dobrze ią zrozumiała.

Obwołano wielki turniey odprawiać się maiący na dziedzińcu zamkowym. W różnobarwnych stroiach gromadzili się rycerze przed szranki. Kolorowe pióra powiewały na ich hełmach, śklniły się nowe pancerze i tarcze. Sędziami walki obrano nayznakomitszych obywateli, trąby i kotły obwieściły przybycie Królestwa i Dam na balkon zamkowy, Herold dał znak trąbą i rozpoczęto walkę. Elmina siedziała obok Królowéy, a zwycięzca miał z rąk iéy odbiérać nagrodę. Piérwsi wiechali do walki: Synowiec Dobiesława z Legięzy herbu Półkozic Kasztelana Krakowskiego i Tomisław Kępa herbu Łodzia krewny Wojewody Poznańskiego *) uderzyli na siebie, starli się i połamali włócznie, synowiec Dobiesława odniósł zwycięztwo. Wyzywa do walki nowego zapastnika, wolnym krokiem zbliża się ku niemu Piotr z Szczekocina Kasztelanic Lubelski, złocisty pancerz okrywa go, spuszcza hełm złoty, zasłania się tarczą, na któréy błyszczą iego herbowne kleynoty i uderza na zwycięzcę. Obadway zręczni dzielnie się starli, walka była wątpliwa, połamali włócznie, zsiadaią z koni, dobywaią oręźów i walczą pieszo, znowu synowiec Legięzy przemaga, a trąby ogłaszaią podwóynego bohatyra zapasów rycerskich. Znużony nie chcąc dłużéy walczyć, odbiéra piérwszą nagrodę z rąk Elminy i oddala się. — Herold zwołuie następnie walczących, głęboka cisza panuie wszedzie, wszyscy są w oczekiwaniu nowych zapastników. Czarny rycerz zbliża się przed sędziów i prosi, ażeby bez wymienienia nazwiska wolno mu było walczyć. »Jesteśże rycerzem?« py-

*) Osoby turnieiu historyczne.

ta się naystarszy z sędziów. »Jestem« odpowiedział czarny rycerz. »Jakiego herbu?« — »Nie wolno mi tego powiedzieć.« Wahali się sędziowie, ale na znak Królowéy pozwolono mu wiechać za szranki. Elmina zadrzała poznawszy Udolfa, serce zaczęło bić w iéy łonie i zrumieniła się znacznie. Tymczasem wszyscy zwrócone mieli oczy na czarnego rycerza, postać iego przerażała i wpaiała uszanowanie. W iednéy ręce trzymał czarną tarczę, w któréy środku była trupia główka, pomiędzy czarnemi piórami na hełmie powiewała biała chustka, tak dobrze znana Elminie, dobywa oręża i stoi nieporuszony iak skała. Lękaią się z nim potykać, dreszcz zimna przeięła rycerzów i milcząc poglądaią po sobie. Nareszcie zbliża się Dersław ku niemu, błękitnemi ustroiony kolorami podobnemi do ócz Elminy. Wszyscy pragnęli, ażeby Dersław zwyciężył, oburzała widzów duma czarnego rycerza. Jedna tylko Elmina westchnęła za nim do nieba, a nieba ią wysłuchały.

(Dokończenie nastąpi.)

NAPIS NA GROBOWCU PSA Z NOWÉY FUNDLANDYI.

(Z angielskiego L. Byrona.)

Dumne syny śmiertelnych gdy wrócą do ziemi,
Wsławieni urodzeniem, choć chwale obcemi,
Dłoń rzeźbiarza dla pysznéy sili się pamiątki,
A urny wspominaią, czyie w nich są szczątki;
Tam widać na grobowcach napisano w złocie,
Czém zgasły bydź był winien, nie czém był w istocie.
Lecz pies biedny, przyiaciel w życiu niezmieniony,
Co pierwszy w domu wita, pierwszy do obrony,
Ta cała swemu panu istota wylana,
Pracuie, walczy, żyie, oddycha dla pana,
Ta ginie — nikt zaletom iéy nie złoży cześci,
A człowiek twierdzi, że w niéy dusza się nie mieści:
Człowiek ten wątły robak, próżny swą nadzieią,
Co sądzi, że mu nieba wyłącznie się śmieią,
O śmiertelny! coś słabe zadzierzawił chwile,
Coś spodlony w niemocy, zepsuty przy sile,
Ciebie kto dobrze pozna, rzuci z obrzydzeniem,
O nieczna bryło prochu, ożywiona tchnieniem!
Twoia miłość iest żądzą, fałsz twa przyiaźń knowa,
Twóy uśmiech iest obłudą, zdradą twoie słowa!
Nikczemny z twéy natury, ślachetny imieniem,
Każdy zwierz zawstydzony rzuci cię ze drżeniem. —
Wy! którzy do téy skromnéy zaydziecie pamiątki,
Precz stąd, nie pragną waszych uwielbień te szczątki,
Na pamięć przyiaciela wstały te opoki,
Znałem tylko iednego — i tu iego zwłoki.

Felix Ch. —

OPISANIE ZBIORU MALOWIDEŁ I OBRAZÓW CHIŃSKICH, ZNAYDUIĄCYCH SIĘ W PETERSBURGU.

Zbiór ten iest nader ciekawym, a może iedynym w Europie; składa się z dwóch obrazów malowanych oleyno na płótnie; wysokość ich iest $3\frac{1}{2}$ stopy, a szérokość $4\frac{1}{2}$. Przyczém są 2 tomy zawieraiące 120 rycin illuminowanych.

Piérwszy obraz oleyny, wystawia audyencyią Césarza chińskiego, siedzącego w otwartym pawilonie, którego szczyt wspiera się na kolumnach pokrytych materyią czerwoną, przeszywaną złotem. — baldachim iest koloru złotego, po rogach są zawieszone dzwonki, niemniéy iako i po wszystkich gmachach publiskich. Przed pawilonem są dwie kolumny, koloru szarego, maiące na wierzchołku lwa. Césarz przybrany w suknie żółte, siedzi na tronie wzniesionym pod baldachimem, i otoczony piérwszemi urzędnikami państwa. U stopni tronu, i około wzniesionéy galeryi marmurowéy pawilonu, widać uszykowanych żołnierzy, ubranych w materyie fioletowe. Kilku ludzi, w takimże kolorze, leży u nóg Césarza.

Drugi obraz wystawia mały pawilon, ozdobiony dzwonkami, iak piérwszy i podobnie okryty żółto. Zdaie się, że iest wystawiony w ogrodzie, którego widok wychodzi na wielkie iezioro, otoczone kilku pięknemi domami.

Pawilon ten iest bogato zdobiony; galeryia otaczaiąca go iest z marmuru, a posadzka naśladuiąca mozaikę. Césarzowa, w sukni żółtéy, bogato haftowanéy, siedzi przed stolikiem, na kobiercu kolo-

rowym; otoczona iest wielu kobiétami, z których iedne maią piękne wachłarze z piór pawich, drugie zdaią się przygrywać na instrumentach, inne znowu trzymaią bukiety z kwiatów i naczynia od herbaty. Kolory ich ubiorów są rozmaite, ale wszystkie bardzo świetne. Kilka wielkich drzew, okazuiących niedoskonałość penzla chińskiego, ocieniaią pawilon, a mnóstwo kwiatów wyrastaiących z rozpadlin skał, które są podobne do serpentynu szarego, są w różnych gatunkach, i odmalowane tak starannie, że botanik mógłby z łatwością rozróżnić naymnieysze szczegóły. Wszystkie figury a szczególniey głowy, zupełnie ukończone, są zapewne portretami bardzo podobnemi. Sama perspektywa, chociaż nie iest zupełnie podług prawideł sztuki, iednak przewyższa wiele, pospolite rysunki chińskie.

Oleyne te obrazy, może dopiéro piérwsze dostały się do Europy; są one zapewne dziełem naylepszych artystów chińskich, i dowodzą, że malarstwo nie iest u nich tak zaniedbaném, iak wnoszono dotąd z rysunków illuminowanych, a które iak się pokazuie, musiały bydź płodem tych artystów, którzy sprzedaią swoie twory na tuziny.

Przeciwnie, dwa te obrazy przekonywaią o usiłowaniach Chińczyków, że chcą poznać prawdziwą perspektywę w malowaniu; wystawiać przedmioty nietylko prawdziwie, ale i pięknie, tudzież nadać, nawet małym postaciom pewną expressyią w fizyonomiach, przymiot, na którym zbywa wszystkim malowidłom dotąd znanym. Rozbiór kolorów tak uderzaiących, świetnych i czystych, byłby godnym badań chemika biegłego: sztuka malarska wieleby na tém zyskała, gdyby poznano te kompozycyie, a szczególniey koloru żółtego, których znaiomość zaginęła od naypiérwszych czasów, gdzie dopiéro zaczęto malować oleyno. Tym sposobem, odkrytoby ciemnozielony kolor, iaki tylko na dawnych obrazach włoskich i niemieckich widzieć się daie, a który tak trudno iest naśladować. Kolor błękitny na tych obrazach, iest zapewne z soków roślinnych, który można zastąpić farbą *Lapis Lazuli.*

Kolory farb wodnych, ieszcze są żywsze, iak oleyne. Piérwszy tom malowideł, składa się z 24 arkuszy; wystawia ubiory teatralne, których znaczenie znayduie się u spodu, w ięzyku chińskim. Ubiór tego ludu, tak obcego dla nas, stał się nim ieszcze więcéy przez to, że artysta chciał wystawić w naywyższym stopniu dziwną wyobraźnią swoich rodaków w ubiorach, niezapominaiąc iednak o tém co im nadaie cechę narodowości. Postawy figur są rozmaite, i daią łatwo do poznania, że wyrażaią rozmawiaiących. Fizyonomie aktorów, pomimo nadzwyczaynych poruszeń, okazuiących że u nich karykatura iest naywiększą sztuką, zachowuią iednakże prawdziwość i naturalność, i zdaie się, że małe te miniaturki są portretami. Naymnieysze szczegóły w ubiorze ozdobnym, którego materyia iest złota lub śrébrna, są wystawione iak naydelikatniéy, i bardzo pracowicie. Potrzeba także i to uważać, że nigdzie nie widać podłogi, z téy przyczyny wszystkie figury są na powietrzu, tak iak cienie w latarni magiczney. Niektóre z osób maią, podług zwyczaiu Greków, maski i malowane twarze; można nawet widzieć niektóre twarze czarne, zielone, a ręce czerwone.

Tom drugi składa się z 50 arkuszy, i wystawia wszystkie sztuki i rzemiosła Chińczyków. Nie znayduiemy nic takiego, coby nam dało dokładnieysze wyobrażenie, o szczegółach i sposobie życia, tudzież przemysłu chińskiego. Trzeba się zastanawiać nad prostemi ich machinami i narzędziami; szczególniey narzędzia tkaczów bardzo się różnią od naszych; każda zaś część tak doskonale iest oddaną, że z łatwością możnaby zrobić podobne, maiąc na wzór pomienione rysunki. Garbaty bufon, bardzo podobny do poliszynelí; człowiek pokazuiący małpy, którego poprzedzaią te zwierzątka; przebrany za nosiwodę zzamaskowaną twa-

rzą; inny znowu roznoszący ciasteczka, daléy człowiek trudniący się malowaniem latarni, i snycerz zaięty robotą glinianego bałwana, szczególniéy różnią się od innych figur. Kolory tych 50 arkuszy, są tak świetne, iak i poprzedzaiące, każda zaś głowa wiernym obrazem fizyonomii narodowéy.

Trzeci poszyt złożony iest z 46 arkuszy, i wystawia mnóstwo sprzętów i narzędzi chińskich; iako to: stoliki, naczynia, obrazki, wachlarze, broń, kominki, klatki, lektyki, latarnie rozmaitego koloru i kształtu; baieczne straszydła ze skrzydłami i pazurami, ryby i t. d.

Z tego artykułu okazuie się, że za pomocą tych dwóch obrazów, i trzech poszytów rysunków, można mieć doskonałe wyobrażenia, o zwyczaiach i sposobie życia Chińczyków; ale po ich przeyrzeniu, iakże potrzeba żałować, że mamy ich tylko ieden exemplarz, i że nasze malowidła są bardzo niedostatecznemi, ażeby ie mogły naśladować.

NIEPOSŁUSZEŃSTWO UKARANE.

(Bayka.)

Chciał pòyść Jasio raz z wędą do rzéki na ryby,
Oyciec zostać mu kazał w domu bez ochyby;
Jasio oyca nie słuchał; dziecię nowéy mody,
Poszedł mimo rozkazu i upadł do wody.

WIADOMOŚCI
dla towarzyskiego pożycia.

Ze Lwowa. — Prawie przez miesiąc cały pozbawieni scenicznego widoku, z wielką radością uyrzeliśmy nareszcie d. 15. Kwietnia t. r. poprzybiiane po rogach ulic afisze zapowiadaiące pierwsze przedstawienie Dramatu we 3 aktach z francuskiego Cuvelier i Leopold: Skutki dumy i miłości. Poszliśmy więc do teatru i wszedłszy do sali sądziliśmy znaydować się gdzie indziéy, zupełnie nowy teatr wystawił się oczom naszym i zaraz w pierwszych chwilach poiednaliśmy się z Dyrekcyią, która dla wygody publiczności zmuszoną była na tak długi czas zamknąć teatralne rozrywki, i mniéy względna na własną korzyść uważała tylko na dogodność miłośników sceny. W dawanéy Drammie było wszystko co do Drammy należy, rospacz, wystrzały, trunna, gromy, muzyka, tańce i t. d. i t. d. tylko nie było naylepszego porządku, ale któż tak wiele wymaga po Drammie? PP. Kamińska (Sydonija), Bensa (Ernest Steinber), Rudkiewicz (Busmann) grali bardzo dobrze. Między tańcuiącemi wyszczególniali się Panna Marecka mł. i Pan Dudziński, który wiele bardzo obiecuie dla sztuki, ieśli daléy z równą gorliwością kształcić się zechce. X. X.

Dnia 13go Kwietnia t. r. dawał Pan Paweł Andrieux artysta muzykalny Koncert na gitarze. Grał Introdukcyią i Waryiacyie Mauro Guilianiego, Waryiacyie z Tema węgierskiego i Uwerturę z Opery Rossyniego: „Sroka złodziéy" przerobioną na gitarę prz. Ludwika Lignani. Pomagali mu PP. Seber i Weiss. pierwsza śpiewem, drugi deklamacyią. Mało było słuchaczów, ale ci wieczór przepędzili z przyiemnością, uięci talentem P. Andrieux, którego mu tém bardziéy zaprzeczyć nie można zważywszy, iak co do sztuki iego instrument niewdzięczny. — w —

Z Rossyi. — Summa nowych ofiar nadesłanych Komitetowi na wsparcie dotkniętych wylewem w Petersburgu wynosi 87,338 rubli. W liczbie téy iest 20,000 rub. przesłanych przez Krola Jmci Wirtembergskiego w imieniu córek Xiężniczek Maryi i Zofii; tudzież od Poselstwa fraocuskiego 10,000 rubli. Prócz tego Komitet odebrał znaczną ilość płótna i innych materyy.

W Kiiowie na teraźnieyszych Kontraktach, ziazd był znaczny, pieniędzy z początku znaydowało się dosyć, lecz późniéy nie wszystkie interesa poszły pomyślnie. Sławny wirtuoz Lipiński dał koncert na skrzypcach i miał dochodu 500 czerwonych złotych, iak zwykle zachwyceni słuchacze żądali drugiego koncertu, który także był liczny, dał go Lipiński wspólnie z fortepianistą Ruckgaber. Dawał także koncert skrzypek Gerke, oraz było widowisko sceniczne w ięzyku francuskim przedstawione przez aktora Waldowskiego (znanego w roku zeszłym w Warszawie) i iednę ze śpiewaczek przybyłą z miasta Moskwy. Spodziewano się Romberga, który iednak nie przybył. Pogoda sprzyiała ciągle, przymrozki bywały od 5 do 6 stopni.

Gazeta petersburgska „Pszczółka północna" umieściła następuiący artykuł: „Dnia 21. Pazd. r. z. Własow, Woronin i Abakumów żołnierze z 2go pułku karabinjerów, schodząc ze straży, wracali z miasta Gdowa na kwaterę we wsiach okolicznych im naznaczoną. Postępuiąc brzegiem rzeki Narewy, spotkali statek i dla pośpiechu wsiedli weń; lecz czyli to pędem wody, czyli też przez ich nieumieiętność statek przewrócił się. Własów utonął, Abakumów ocalił życie pływaniem, Woronina wyratowała młoda dziewica nazwiskiem Domna Mironow, przy pomocy brata swego Sozima; oboie są dziećmi wieśniaka. Usłyszawszy krzyk nieszczęśliwego Woronina przybiegli ze wsi Perewołoki Xiążęce (należące do Korony), i z rzadką przytomnością umysłu, użyli wszel-

kich sposobów do ocalenia życia iego. Monarcha dowiedziawszy się o tak ślachetnym czynie, raczył przeznaczyć gratyfikacyi 300 rubli dla dziewicy, a 100 dla iéy brata. Takowa wspaniałomyślność napełniła radością serca wszystkich."

Na posiedzeniu Kurlandzkiego Towarzystwa nauk w Mitawie, czytał niedawno X. Waltson nieznaną u nas dotąd rozprawę swoię w ięzyku niemieckim „o Mitologii Litwinów, na początku XV. wieku, pod panowaniem Witolda brata Jagiełły." — Naród ten czcił węzów, ogień wieczysty utrzymywany w świątyniach, i młot ogromnéy wielkości, któremu przypisywano uwolnienie słońca z peryiodycznego więzienia; również było wiele borów, które czczono iako siedzibę bóstw rozmaitych.

Z Warszawy. — Znayduie się teraz w Warszawie Piotr Iwanow Ciechanowski, olbrzym, maiący półpięta łokcia wysokości, twarz i budowa cała są stosownie do tego wzrostu.

Dzienniki paryzkie donoszą, że Pani Cornega (rodem Polka) śpiewała w Teatrze włoskim, sławne Rondo Rodego; iéy giętkość głosu, łatwość i gust, sprawiły wielki skutek.

Gra Wisk (*Wist*) przez długi czas nie wychodzi z mody. Jeden z zagorzałych téy gry lubowników, nader trudną i mozolną przedsięwziął pracę, to iest ułożył: Jaka iest rozmaitość ulubionéy gry Wista, iak następuie. W rozkładzie kart iest kombinacyy 77,470,290,985. Cztery więc kombinacyie do iednéy gry potrzebne, mogą się łączyć z sobą rozmaicie razy 1,500,823,175,586,755,936,598,740,806,603,775,494,439,098. Nadto każda gra czyli cztery kombinacyie co do stosunkowego położenia mogą mieć odmian 24, zatém wszystkich przemian wistowych iest 36,019,756,214,082,142,478,369,779,358,490,611,866,638,360. Z tąd wynika, że gdyby cztery osoby grały codzień po 6 robrów, licząc na każdy robr 15 rozdawań, użyłby w iednym roku kombinacyi 32,850, a do wyczerpania wszystkich przemian wistowych, w przypuszczeniu, że za każdym razem innaby przemiana wychodziła, potrzebowałyby grać ciągle przez lat 1,096,491,817,780,278,309,843,828,899,801,845,113,106, dni 69; cała nawet ludność kuli ziemskiéy 1,200,000,000 gdybyśmy ią sobie wystawili graiącą podobnie w Wista, potrzebowałaby do tego zamiaru lat 3,654,972,725,934,261,032,812,762,999,339, i dni 175.

Z Pruss. — Na Wrocławskim iarmarku d. 8. Marca t. r. było około 4000 koni, między temi 450 ogierów; prócz tego 95 kraiowych, 15 zagranicznych wołów, 61 krów, 769 sztuk trzody. Lecz kupuiących bardzo mało, a przeto odbyt nie wielki. Konie płacono po 20 do 93 tal., woły zagraniczne po 27 do 50 tal., kraiowe po 14 do 47 tal., krowy od 13 do 18, para wieprzy od 11 do 14 tal.

Według Gazet szląskich, na wełnę tamteyszą wielki iest pokup w Anglii. Płótno i przędza postępuią w cenie, wszystkie blechy na wiosnę zaięte.

Z Niemiec. — Gazeta Hannowerska zawiera następuiącą interessuiącą wiadomość: P. Hellmund, poborca cła w Oldendorf, wynalazł skuteczne lekarstwo przeciwko chorobie raka; doświadczył go naprzód na swoiéy córce i poiechał do Berlina, aby tamże, w oczach Kommissyi na to wyznaczonéy, swóy sposób leczenia okazał. Wezwany aby oświadczył: iakiego żąda wynagrodzenia za odkrycie sposobu leczenia? prosił o to iedynie, aby w razie, gdyby iego sposób leczenia okazał się skutecznym, zabezpieczono los iego córki po iego śmierci, wyznaczeniem iéy roczněy pensyi. To skromne i słuszne żądanie przewyższyła łaska Króla Jmci Pruskiego; albowiem Monarcha raczył naywyższym gabinetowym rozkazem przeznaczyć mu za odkrycie sposobu leczenia choroby raka, i ze względu na iego usłużność i szczerość z iaką postępował, 100 talarów roczněy pensyi, które po iego śmierci wypłacane będą iego córce, i prócz tego na raz ieden 150 talarów w podarunku.

Dr. Wolff odbył szczęśliwie dnia 10 Marca t. r. swoie pierwsze w Hamburgu wystąpienie iako niemiecki Improwizator. Wyciągnięto 6 przedmiotów z wazonu do okoła podawanego, a z tych Dr. Wolff obrał Safo i Dantego i natychmiast rozpoczął improwizacyią. Rzut oka na teraźnieyszą Grecyią obudził uwagę słuchaczów; wiódł ich potém Improwizator do tego ogrodu, w którym Safo, w wonnym poranku, układaiąc hymn do Aphrodity, nagle uyrzała ukochanego Faona na łonie Melitty, — boleść śmiertelna opanowała iey serce — rzuca się ze skały i kryie siebie i swoie cierpienia w falach morskich. — W drugiém zadaniu wystawił Dr. Wolff nayważnieysze chwile życia naywiększego, naydowcipnieyszego i zaynieszczęśliwszego z poetów włoskich. Dr. Wolff był publicznie wezwany, aby raz ieszcze wystąpił.

JPan Rosenmiller zbierał osobliwszą kollekcyią, to iest trupie głowy samobóyców; i miał iuż ich 60! teraz posłał ten zbiór rzadki za granicę; gdy celnicy rewidowali powóz, mocno się dziwili widząc taki towar, długo się naradzano, czy iest kontrabandą, nakoniec uradzono, że trupie głowy samobóyców należą do starych ubiorów i podług tey rubryki cło odebrano.

Z Włoch. — W Pompei wykopano wiele nowych łazienek, a w tych znaleziono krzesła bronzowe formy dotąd nieznanéy. Na iednem krześle siedział kobiecy kościotrup, którego ramiona i szyia drogiemi kamieniami były ozdobione. Oprawa tych drogich kamieni tak iest piękna, że nawet służyć może za wzór dla teraźnieyszych jubilierów. Przeznaczone zostały do Muzeum Królewskiego. — „Pompeja" piszą Dzienniki włoskie „iest żyiącym antykiem, Rzym atoli tylko wielkiem Muzeum. Gdyby współczesnik Cycerona przybył do tego miasta, iuż od 2000 lat w gruzach zagrzebanego, zawołałby: Wszystko poznaię, iak było za moich czasów! Oto iest łóżko moie! tu moi ulubieni pisarze, obrazy nie nieuszkodzone. Przeydę się przez miasto i udam się do widowni, gdzie poklaskiwałem wybornym scenom Euripida i Terencyusza."

— w —

Z Paryża. — Jednym z naypilnieyszych autorów paryzkich iest teraz P. Defaucombret. O nim można powiedzieć, co Rzymianie mówili o Warronie: „Kto zważy ile ón czyta, nie poymuie, iak może co pisać, a kto zważy ile ón pisze, zastanawia się, że mu czasu na czytanie zbywa." Defaucombret tłumaczy zwykle wszystkie romanse szkockie i wydał nawet nie zły oryginalny, historyczny romans: *Wat Tyler, ou Dix Jours de Revolte.*

— w —

Pomiędzy artystkami, które na ostatniéy wystawie otrzymały medale, znayduie się Panna Godefroi, która wymalowała portret sławnego improwizatora Sgricci.

Redakcyia Józefa Bensy. — Druk Pillerów.